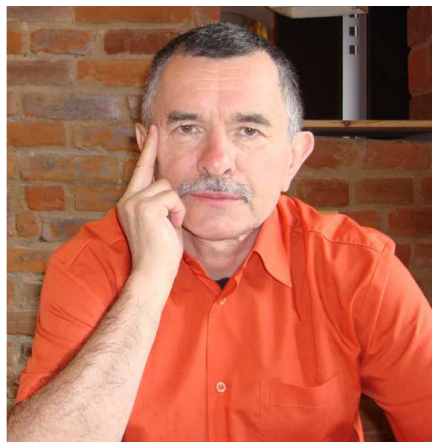


Józef Baran

## Spadając, patrząc w gwiazdy (8)

(fragmenty)



### Jeszcze o starości i młodości

Z dzienników Ernsta Jüngera, jednego z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, który brał udział jako żołnierz i oficer w dwu wojnach światowych, był wielokrotnie ranny i przeżył 103 lata (1895-1998):

„My, ludzie – nasze spotkania w miłości, walki o wierność, o sympatię. Ich znaczenie jest większe, niż myślimy; ale przeczuwamy je w naszych mękach, w naszej namiętności. Chodzi o to, które pomieszczenie będziemy dzielić w Absolucie, po tamtej stronie królestwa śmierci, na jaką wysokość wzniesiemy się wspólnie”.

I w innym miejscu:

„Jak to się dzieje, że z ludźmi inteligentnymi i bardzo inteligentnymi przestają swobodniej, mniej ceremonialnie, bardziej niewymuszenie, bardziej beztrudno, nie tak ostrożnie?

Działają oni na mnie krzepiąco (...). Spotykając natomiast głupców, ludzi uznających komunały i żyjących komunałami, trzymających się kurczowo puste, zewnętrznej hierarchii świata, stając się niepewny, popełniam uchybienia, gadam głupstwa”.

Czytam grube zapiski Jüngera ze wznastającym i niestety niezaspokojonym zaciekawieniem: jak mógł filozofować, uprawiać retorykę, smakować i kontemplować dzieła sztuki i literatury, gdy wokół szalała wojna, w której – w dodatku – walczył po stronie Hitlera. Typowy niemiecki, przy tym dość sympatyczny, klerk, otulony nieprzemakalnym płaszczem erudycji, kultury?

Czytam je też, zadając sobie pytanie, czy przeczuwał, pisząc je jako czterdziestolatek, że będzie żył 103 lata? Czy da się to wyczytać

z jego zapisków? I co się da wyczytać? Odrzuca mnie beznamiętna obserwacja, rzeczowość chłodnego analityka, znawcy antyku, kultury, sztuki. Czy nieludzka? Tak bym to określił, choć niektóre refleksje kapitalne i bardzo ludzkie!

Znalazłem na przykład bardzo bliskie mi rozważania o starości i młodości, jakby wyjęte mi z ust. Zapisalem je prawie w identycznej co on postaci, choć notując je wtedy, nie miałem pojęcia o istnieniu pisarza Ernsta Jüngera, który stwierdza:

„Stosunek młodości do starości ma charakter nie czasowo-linearny, lecz jakościowo-periodyczny. Ja w swoim życiu kilkakrotnie już byłem starszy, niż jestem dzisiaj, zwłaszcza koło trzydziestki. Rzuci mi się to również na moich zdjeciach. Są okresy, kiedy jesteśmy »wykończeni«, po nich może nastąpić czas rozluźnienia (...). Często nową młodość przynosi też Eros. Nowy rozwój może też być zapoczątkowany bólem, chorobą, stratami”.

Pisałem o tym w „Przystanku Marzenie”: „Człowiek wielokrotnie w życiu się starzeje. A potem młodnieje, starzeje – młodnieje... I to falowanie, ta sinusoida, uzależnione bywa od tego, czy jest ożywiony twórczo, czy uprawia recydywę życia: gnuśnieje, psuje się, zwija do wewnątrz, powtarzając jak automat podobne czynności”.

Przedziwna zbieżność myślenia i odczuwania...

Ale przecież obcując z bliźnimi, rozmawiając z nimi, możemy również zatoczyć w ciągu tej rozmowy koło, od beztrudnego dzieciństwa po starość. Znajoma opowiadała mi, że odczuwała tak w trakcie „biegu”, czyli piętnastominutowej, emocjonalnie sinusoidalnej rozmowy telefonicznej z przyjacielem, który wylał na nią kubeł lodowatej wody: „Na początku tej rozmowy byłam wypełniona dziecienną radością, że moje intencje czynienia dobra w tym dniu są po stokroć ważniejsze od uchybień, których – zgodnie z jego ostrymi zarzutami – dopuściłam się wobec niego. Moja radość topniała z każdym jego słowem, z prędkością światła zamieniając się w rozgoryczenie i żal. W jednej chwili poczułam się starszą. Całe szczęście, że jestem taką iskrą, która potrafi zapalić się sama od siebie”...

Rozumując tak, starzejemy się i młodniejemy obcując z mniej lub bardziej przychylnymi sobie ludźmi.

### Chwila

Niedziela. Rozmyślam nad przekrojem chwili, oczywiście chwili naładowanej adrenaliną. Gdyby ją przekroić na podobieństwo grejpfruta czy pomarańczy: ile można by z niej wykroić barw emocjonalnych, treści gorejących, odniesień do innych czasów, skojarzeń, ech przeszłości, marzeń o czasie przyszłym!?

W chwili-wieczności żyją dzieci, ptaki i zwierzęta i może właśnie to ów raj, z którego my – ludzie cywilizowani – zostaliśmy wypędzeni przed wiekami, gdy pogardziliśmy wspólnotą pierwotną, stadnym życiem spętanych rytuałami. Ale czasami przeżywamy ją w wielkiej intensywności. Oczywiście mam na myśli chwilę, w której dzieje się coś – dreszczowego, stresującego, naładowanego przeżyciem. Bo zdarzają się też chwile puste, podobne do siebie, przeżywane rutynowo...

Uchwycić taką naładowaną przeżywaniem chwilę w powieści (Proust), w malarstwie (Turner, Van Gogh), w wierszu...

#### Chwila

a wreszcie  
strudzony  
i bez dachu nad głową  
postanowił wrócić  
do rzeczy najmniejszej  
by w niej  
odnaleźć schronienie

do próby opisanja chwili  
jej barokowej urody  
którą wytryska  
z pąka nicości  
spiętrzając się na podobieństwo róży

to przecież wokół niej  
tańczą i śpiewają dzieci  
trzymając wieczność za rękę

i ptaki są  
od nas szczęśliwsze  
gdy przefruwają z chwili na chwilę  
nie próbując ich łączyć  
w żadną przemijalną całość

### Krótką historia długiego tańca

„Często te same marzenia (które w oczach jednych uchodzą) za dmuchawcowe głupstwa”, za drobiazg, prawie nic, w oczach innych mogą okazać się czymś bardzo ważnym, „kroplówkami nadziei/przedłużającymi blask w sercu” – pisałem w jednym z wierszy. Myślałem o tym, słuchając krótkiej historii długiego tańca opowiedanej przez znajomą poetkę:

– W przedostatni dzień pobytu na sanatoryjnym turnusie podszedł do naszego stolika w restauracji starszy, niski pan i poprosił do tanga. W trakcie tańca powiedział z wielkim wzruszeniem, co objawiało się u niego jękami: Czy pani wie, że była pani w moich oczach najmiłszą „sssss... tokrotkę tego turnusu”? Podziękowałam za „stokrotkę” i w tym momencie zauważyłam, że mój partner nie tylko się jąka i lekko kuleje, lecz ma na plecach – co poczułam pod dłonią – garb.

cdn.